

Szczyt skromności.

Przewodnik. Tu na okół nic nie widać, tylko nagie skały.

Mama. Józiu, moje dziecko, zasłoń się parasolką!

Z albumu pensjonarki.

Wtedy nasza przyjaźń
Będzie rozłączona,
Gdy śnieg będzie czarny,
A wrona — zielona.

Twoja do grobu
Mania.

Dziadowska sumienność.

— Naści dziadku trzy grosze, a zmówła za duszę Wincentego, ale go we dworze przezywali Walentem.

— No, no, bądźcie spokojni matko, już ja tam prawdziwego odnajdę.

Kożuch

(z melodj wiejskich).

— Słuchaj Magda, babo moja,
Ojoj, bidnaś ty chudzino,
Bo we skrzyni, w przykomórku
Mamy jeden kożuch ino —

Lecz się jednym podzielima,
Podzielima się, a juści,
Tośwa psecie, jescie młodzi,
Toć nas Pan Bóg nie opuści.

Jak ty będziesz sła na pole,
To kożucha nie odziejes,
Bo jak będziesz w dyrdy lecieć
To i tako się zagrzejesz.

A jak ja sedł będę w pole,
To ja kożuch wezmę psecie,
Bo ci w chacie psy kominie
Bendzie ciepło, jakby w lecie.

Oj Marcinie, oj Marcinie —
Ty mas spekulancą głowę,
I to dobrze, że mnie lubis,
Tak, jak dziedzie dziedzićwę.

Oj Magdusiu, oj Magdeczko,
Tyś mi zawse zonką miłą —
Jeno ciągiem o tem myślę
Zeby tobie ciepło było.

On.

I s k i e r k i.

— Mamo, pan Edmund prosił mnie o fotografię; czy mogę mu ją dać?

— Nie, moje dziecko, a przynajmniej ja nie powinnam o tem wiedzieć.

— Gdzież masz kopertę z marką, po którą cię posłałam?

— Wrzuciłam ją zaraz do skrzynki, żeby nie potrzebowała drugi raz chodzić.

Nic osobliwego. — Słyszałeś o tej angelce, która propagując ideę wstrzemięźliwości wypowiedziała w ciągu miesiąca 96 mów, zawierających od 2000 do 3000 wyrazów! To dopiero siła.

— Nic osobliwego, żona moja nie jest angelką, a wypowiada znacznie więcej wyrazów dziennie.

Wytlomaczył.

— Oddawna widzę mężusiu, że co raz niechętniej mnie całujesz!

— Wszakże wiesz, że pismo św. uczy, że mąż i żona, to jedno ciało — a przynasz, że nie bardzo przyjemnie całować samego siebie.

— Moja droga, ja nie tyle cenię pieniądze, ile szacunek mężczyzn, którzy nas kochają.

— E! gadanie! mężczyźni, gdy nas porzucają, zabierają z sobą szacunek, a pieniądze zostawiają przy nas...

— Widzisz! idzie tam pan Ksawery.

— Któż to taki?...

— Kupiec winny — ale on nic nie wienien, bo jego ojciec był już kupcem winnym...

— Słuchaj-no! kelner! widzisz? w zupie karaluch!...

— Sam wlaż, jak Boga kocham! któż by to umyślnie zrobił!...

— Proszę pana dyrektora ogromna drożyzna, głód już zagląda do domu — proszę o podwyższenie pensji!...

— Drożyzna, drożyzna, głód — chudo — prawda?...

— Oj chudo!...

— Chudo — a zkąd się u pana wzięła na surducie ta tłusta plama — co?...

Flirt na wsi. — Kaśka, bez co ty mi dzisiaj ciągle »sójki« w bok dajesz?

— A ty głupi Maćku, toć to nie sójka, jeno taki sobie flirtanek.

Różne gusta. — Ja bo lubię mieć w pokoku, najwyżej czternaście stopni.

— Ja zaś najmniej pięćdziesiąt pięć.

— Jakto Reaumur'a?

— Nie mój kochany — Tralesa.

Z gawęd myśliwskich. — Mam wyżlicę, która tak wystrasza kuropatwy, że trudno uwierzyć.

— Głupstwo, mój kochany, ja miałem takiego węża, który o mały, że weksli nie żyrował.

— Szczyt fałszywości. — Co pan myśli o pannie Marji?

— Bardzo przystojna osóbką — ale fałszywa, jak lwowskie mleko.

Z pamiętnika pesymisty. — Dziś ukończyłem, właśnie, znakomite dzieło, w którym dowiodłem, że umysł ludzki, w ogóle, jest tak niedołężny i marny, że wszystko, cokolwiek stworzyć zdoła, nosi na sobie cechy niedołęstwa.

W sądzie.

Sędzia. Czy pan już kiedy przysięgałeś?

Św i a d e k. Przysięgałem.

Sędzia. Kiedy?

Św i a d e k. Jakem się kochał.

U dygnitarza.

— Jakubie, wyjeżdżam na wizytę. Przytnij mi do fraka order!

— Czy i krzyż pański także?

— O nie — moja żona pozostaje w domu.

Ma gust.

— Panie Józefie, co pan woli dramat, czy operetkę?

— Ja wolę pieczeń wieprzową.

Także pamiętka.

— Co to za włosy masz w tej szkatułce?

— To pamiętka po mej drugiej żonie.

— Przecież ona była brunetką, a włosy są jasne?

— Bo to włosy, które ona mi powydziarała.

Przy poborze.

Doktor. — Czy jesteś pan zupełnie zdrowszy?

Popisowy. — O nie, panie doktorze! cierpię bardzo często na gwałtowne bicie serca...

Doktor. — Jak się to często u pana powtarza?

Popisowy. — Prawie zawsze, kiedy tylko zobaczę jaką ładną kobietę.

W szkole.

Nauczyciel. Ile jest dwa, a dwa?

Uczeń. Cztery

Nauczyciel. A dlaczego nie pięć?

Uczeń. Bo gdybym pięć powiedział, toby musiał klęczeć.

Meloman.

— Przepraszam pana, czy pan nie wie, co to grają?

— Owszem panie, wiem... to Trubadur z Carmeny.

Człowiek zasad.

— Masz czas, to chodź ze mną na ślub Antka.

— Z zasady nie chodzę nigdy na śluby, całe życie żałuję, że nawet na swój poszedł.

Z i m a

(z teki zapoznanego poety).

Gdy mróz krew lodem ścina mi w łonie,
Co jest poezji wzniosłym ołtarzem,
Myśląc o ogniu, co suto płonie,
Jakżebych chciał być kucharzem!

My, goniąc myślą po niebios szlaku,
Słoneczne ciepło z marzenia bierzem,
Jednak zębami szczękając w saku,
Jakżebych chciał być kuźnikiem!

Wódka rozgrzewa ducha i ciała,
Wszelkich rozkoszy ludzi mirażem,
Na jedną chwilkę, na jedną małą, —
Jakżebych chciał być szynkarzem!

Magik zdumieniem raz mnie napawał,
Arkusz bibuły robiąc bęsztykiem,
Gdyby to nie był magika kawał,
Jakżebych chciał być magikiem!

Smutny ma wygląd moje obuwie,
Ścisną harmonję trzymając z sakiem,
Jakżebych szewcem chciał być! co mówię?!
Chociażby szewskim chłopakiem!

Gdybym miał to, co szynkarz i kucharz,
Gdybym miał buty, oraz paletę,
Wtedy (o muzu moja, czy słuchasz?) —
Wtedybych chciał być poetą...

Igła.

Nie zapomni...

— Pan zapominasz, co mi pan potrzebujesz oddać moje 50 ryńskich.

— O panie! wierzę pan, że póki żyć będę nigdy o tem nie zapomnę.